Rok XIIIty. Nr. 12.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela czwarta postu,* dnia 18. Marca 1849.

Religia.

Pracuj człowiecze, bo praca chleb twój.

Heród kazał był ściąć w więzieniu świętego Jana Chrzciciela. Uczniowie, pochowawszy z uczciwością zwłoki swojego mistrza, udali się do Pana Jezusa i opowiedzieli mu, co się stało. Tymczasem ów król posłyszawszy o cudach Zbawiciela, rozumiał, że to nie kto inny je działa, tylko Jan zmartwychpowstały; na nowo tedy myślał o Jego zgubie. Dla tego Chrystus, aby ujść zasadzek okrutnika, opuścił krainę Judzką, według dzisiejszéj Ewangelii, i udał się za jezioro Galilejskie. Szła za Nim wielka rzesza, zebrana z pielgrzymów, idących do Jerozolimy na święta Wielkanocne. A było ich około pięć tysięcy mężów, nie rachując w to niewiast i dziatek. Szło wielu za Jezusem, szukając ulgi w swoich dolegliwościach, i nie zawiodła ich nadzieja, bo się ulitował nad nimi, i uzdrowił niemocne. Gdy się zaś dzień nachylił ku wieczorowi, przystąpili do Jezusa uczniowie Jego i rzekli: puste jest miejsce, a godzina już minęła; rozpuść rzesze, aby odszedłszy do miasteczek, kupiły sobie żywności. Ale Zbawiciel na to nie zezwolił i rzekł do Filipa, który był rodem z owéj okolicy: zkąd kupimy chleba, aby ci jedli? A on Mu na to: Panie! za dwieście groszy chleba nie wystarczy, choćby i po odrobinie dla każdego! A Jędrzéj dodał: jest ci tu pacholę, co ma pięć bochenków chleba jęczmiennego i dwie ryby; ale cóż to jest na tak wielu! I kłopotali się Apostołowie: zkąd tu nakarmić tyle tysięcy! niebaczni! zapomnieli w téj chwili: kto to był Pan Jezus! On ich się pytał, wedle pisma, doświadczając ich wiary, bo wiedział, co miał czynić. Niebożęta! słabymi w ów czas jeszcze byli. Na rozkaz pański posiadła rzesza, a Zbawiciel pobłogosławiwszy owe pięć bochenków chleba i te dwie rybki, rozdawał siedzącym, każdemu tyle, ile chciał, i chleba, i ryby. I najedli się wszyscy, i jeszcze dwanaście koszów zebrano ułomków zbywających. Lud, widząc tak oczywisty cud, chciał Pana Jezusa ogłosić królem swoim, uznając w Nim przyobiecanego dawno proroka; ale On schronił się sam jeden na górę, bo królestwo Jego nie było z tego świata!

Na ziemi, a do tego na naszéj polskiéj ziemi, chleba nie braknie, byle tylko ludzie szli za Jezusem, słuchali Jego nauki; ale jak Jezusa opuszczą i pójdą każdy za swoim słabym rozumem, to wielki głód nastąpi, bo nim sobie zdołają przysposobić pożywienie, pomdleją wszyscy.

Wiemy to z nauki wiary świętéj, że Pan Bóg stworzywszy duszę człowieka na obraz i podobieństwo swoje, wlał ją w ciało, utworzone z ziemi. Ják dusza, tak ciało, potrzebuje pokarmu. Pokarmem duszy jest wszelka nauka boska, jéj poznanie i wykonywanie, łaski przez Zbawiciela nam wysłużone, a w świętych złożone Sakramentach.

Do tego gotowego pokarmu każdy ma przystęp, byle tylko nie był nań obojętny. Pokarmem zaś ciała jest chleb powszedni i to wszystko, co do jego utrzymania służy. Ale o to ma człowiek sam się starać. „W pocie czoła będziesz pożywał chleb twój.“ Bóg dopomaga tylko, i kto się nie leni pracy, a jest oszczędny, nad potrzebę nie wydaje, ten nie uzna głodu.

W dzisiejszych przecie czasiech tak się wielu ludziom pozawracały głowy, że chcą chleba, lecz nie chcą na niego pracować. Pragną, aby im pieczone gołąbki same przylatywały, a to nie podobna! I cóż ztąd pochodzi? Oto rozboje, żebranina i coraz bardziéj szerzące się kradzieże i oszukaństwa. Tego zaś wszystkiego przyczyną jest niedbalstwo o pokarm dla duszy. Bo gdyby ci ludzie, co dzisiaj kosztem bliźniego się żywią i żywić pragną, mieli Boga w sercu; znali lub znać chcieli Jego świętą naukę, toby sobie inaczéj postępowali. Ale, że oni uczynili rozbrat z Bogiem i tylko ciałem żyją, o zaspokojeniu tylko jego potrzeb pamiętają, nie pytając się, w jaki to sposób nastąpi, zły czy dobry, i na wszelkie wylewają się bezprawia.

I cóż nam, najmilsi Bracia! wśród tego zepsucia czynić wypada? — oto pouczać tych zaślepionych, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale i wszelkiém słowem, które z ust bożych pochodzi: że każdy według swych zdolności na swoje utrzymanie pracować powinien; kto zaś jest w stanie, nietylko ma zachęcać do pracy próżnujących, ale i takową im nastręczać, bo to jest najlepsza jałmużna, gdy się bliźniemu poda sposobność do zapracowania sobie na kawałek chleba.

Nie leńmy się więc pracy, bo ona naszym udziałem! pracujmy, ale z Bogiem! co zaś zapracujemy, tego nie marnujmy na zbytki, tylko obracajmy na zaspokojenie koniecznych potrzeb. Nim wydasz grosz, to go trzy razy obejrzyj, to się sam siebie zapytaj: czy to, co zań chcę nabyć, jest mi niezbędnie potrzebne. Jeżeli ci twoje sumienie powie: bez tego możesz się obejść, schowaj, nie wydawaj go, choćby cię i przyjaciele najbardziéj zachęcali do tego. On ci w przyszłości bardzo nadbije! Oszczędność bowiem jest to wielka cnota, gdy nie pochodzi z miłości do złota! Pan Jezus, aby zachęcić lud do oszczędności, wypływającéj z uszanowania darów bożych, zalecił Apostołom, aby zebrali ułomki, i zebrali dwanaście koszów, choć każdy ułomek z osobna mało co znaczył. Zbierajmy i my ułomki z potrzeb naszych, choćby najmniejsze; a te małe grosze, urosną po trosze; a gdy będzie wiara, dojdą i talara.

Gospodarstwo rólne.

Czy pożyteczną jest rzeczą siać gęsto?

Gdzie nie chrośnie, tam nie rośnie; mawiał stary Łuka, i dla tego zawsze siewał gęsto. Razu pewnego, gdy siał groch, a raczéj rozrzucał, jak zaganiacze wieprzom, nadszedł dziedzic wioski, a pochwaliwszy Pana Boga, zaczął łajać starego gospodarza, że tak ziarno marnuje. — A przepraszam wielamożnego Pana, im więcéj się zasieje, tém się więcéj sprzątnie, odrzekł gospodarz, pokłoniwszy się nisko. — Prawda, prawda, Łukaszu; im się więcéj obsieje pola, to się więcéj sprząta, mówił dalej dziedzic; ale to nie prawda, że im się gęściéj sieje, to się więcéj sprząta. — Przecie każde ziorko wyda plon, odezwał się Łuka; a im więcéj ziorek, to więcéj plonu, mawiał mój nieboszczyk wuja, który mnie wychował; bo gdzie nie chrośnie, to i nie rośnie. — A dziedzic na to: ale mój miły gospodarzu, to wtedy tylko prawda, kiedy się zasieje, jak się należy; a siać gęsto, to się nie należy. Inni gospodarze, co tyle wysiewają, ile wy, więcéj zawsze od was sprzątają, i czemu to? — Bo mają lepsze grunta, rzekł Łuka. — Nie lepsze, odpowiedział dziedzic, w naszéj wsi wszyscy mamy jednakowe grunta; ta tylko różnica, że nie wszyscy jednakowo je uprawiamy i obsiewamy. Inni gospodarze nie sieją za gęsto, tylko wraz, dla tego lepsze miewają urodzaje. — Hanu! westchnął ciężko gospodarz, jużci darmo; jak Bóg da, tak trzeba przyjąć. Niech będzie Imie Boskie błogosławione! — Tak, niech będzie Imie Boskie błogosławione teraz i na wieki wieków, rzekł Pan; ale, gdy źle zasiejemy, nie mamy prawa żądać od Pana Boga, żeby nam złą robotę błogosławił. Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi! — Hm, hm, drapiąc się w głowę, mówił Łuka, to na mój głupi rozum za wiela. Mnie się to w głowie pomieścić nie może, czemu, gdy ja gęsto sieje, nie ma mi się udać zboże? — Bardzo rzecz prosta, rzekł dziedzic: Gdy się za gęsto zasieje, chociaż ziarno zejdzie, nie może się utrzymać, bo nie ma i miejsca i dostatkiem pokarmu w ziemi; jedno niszczy drugie. Na przykład: was codziennie do miski zasiada sześcioro, i wasza kobieta na sześcioro gotuje, i najecie się wszyscy. — Co to, to prawda, wielamożny Panie, przerwał gospodarz. — A gdyby, mówił daléj dziedzic, niespodzianie, gdy siadacie do jadła, nadeszło jeszcze drugie sześcioro i zasiadło i wzięło się do łyżek, czyby się wszyscy najedli? — A gdzie tam, odezwał się Łuka. — Otóż widzicie, miły gospodarzu, rzekł Pan, tak się samo ma i ze zbożem. Ziemia wyżywi tyle, ile może; lecz gdy za wiele roślin na jedném miejscu, żadnéj nie wyżywi jak się należy, wszystkie słabe, a gdy susza nastanie, nie rozwinąwszy kwicia, całkiem marnieją. — Nibyć to Pan mówi nie źle, rzekł gospodarz. Zestarzałem się, alem się nad tém, Bóg świadkiem, nigdy nie zastanowił. Com widział i słyszał u wuja, takem robił i mówił. Niech to nie będzie z urazą wielamożnego Pana; jak widzę, to teraz jaje mędrsze od kury. Ja już szósty krzyżyk kończę, a Pan ledwo w połowie trzeciego, a jednakowo młody pouczył starego. — Na to dzie-

dzic: Mój kochany Łukaszu, powinniśmy się wszyscy nawzajem pouczać, wszakżeśmy bracia jednéj ziemi polskiéj, jednéj wiary katolickiéj synowie, a Pan Jezus napomina: Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego, a kochanie trzeba w uczynku okazać. Nie siéjcie więc tak gęsto, a spomniecie moje słowo przy sprzęcie, żem wam dobrze radził. — Usłuchał Łuka Pana, i resztę grochu zasiał daleko rzedziéj. We żniwa z gęsto zasianego nie miał i furki, a z rzadziéj, dwie i doskonale nałożone.

Rozmaitości.

O Wieliczce.

(Ciąg dalszy.)

Wiecie, że w Polsce nie wolno było Królom, jak gdzie indziéj, brać sobie z dochodów kraju co im się podobało, ale z tych dochodów sejmy wyznaczały im najczęściéj pewne summy na utrzymanie, i takie dobra nazywały się dobra stołowe. Takiemi dobrami były dla Królów polskich między innemi dochody z kopalni, czyli żup wielickich. Z tych znowu Królowie wyznaczali w soli dochody dla swych żon i różnych urzędników dworu, sług, a nawet błaznów i kosztów dworskich. Płacono z nich także wysłużonych górników i wdowy po nich pozostałe, niemniéj zranionych górników i doktorów kopalnianych.

Może niepłonną jest obawa zawalenia się kiedy żup Wieliczki, mogłoby to nastąpić podczas gwałtownego trzęsienia ziemi, nad wszystko w dawnych robotach, gdzie wybrane są niezmierne przepaście, i piętra wyższe nie mają w niższych potrzebnéj podpory. Miasto Wieliczka leży o mile od Krakowa, jakoby w kotlinie otoczone zewsząd pagórkami, co zapewne z tąd pochodzi, że grunt na którym stoi, będąc przez ciągły ubytek soli podbierany, uniżył się. Przed kilkunastu nawet laty, w oka mgnieniu zrobił się w jedném miejscu dół na kilkanaście sążni, w kształcie leju, i domy będące w tém miejscu razem w tenże dół spadły i pochyliły się tak, że już niepodobno było w nich dłużéj mieszkać, bo po podłogach w górę by chodzić trzeba, przeto je powoli rozebrano, a doły zasypano.

Sól w Wieliczce jest trojakiego gatunku w głębokości 30 do 40 sążni ziemi: zielona nie czysta i ziemia głębiéj szybikowa, a nareszcie oczkowata, to jest najpiękniejsza.

Kto z gości chce wszystko zobaczyć, czeka zwykle, kiedy jakie znakomite osoby zwiedzają kopalnie, w ten czas bowiem wszystkie ulice i ściany i lustra są pooświecane, a zatém wszystko daleko jest piękniejszém, puszczają każdego, wszędzie pełno jest ludzi; muzyki, fajerwerki w tych podziemiach cudnie się wydają, tak, że człowiek prawie głupieje i nie wie gdzie jest.

(Dokończenie nastąpi.)

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny. Abonentom.
Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)